

# EXPRES

## WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 21 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 92

## Krwawa uroczystość na warszawskim cmentarzu

### Podczas bójki wepchnięto jednego z uczestników do grobu i przywalono kamieniem, drugiego nadziano na sztachety. Przyczyną zamieszania była pogłoska, że Brajtbart będzie się produkował na cmentarzu.

Z Warszawy donoszą nam:

Zdawna oczekiwana przez społeczeństwo żydowskie uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci Jehudy Lejby Pereca, po ety żargonowego, zakończyła się tragicznie.

Wczoraj, w rocznicę śmierci poety, związek literatów i dziennikarzy żydowskich zorganizował uroczysty pochód.

Na Tłomackim przed lokalem związku, zebrał się tłum, liczący co najmniej 10 tysięcy osób. Przybyło kilkadziesiąt stowarzyszeń i gremiów. Pochód wyruszył w porządku.

Niesiono dziewięćdziesiąt siedem wspaniałych wieńców z szarfami.

Na ul. Smoczej do pochodu zaczęły się przyłączać grupy wyrostków, co psuło poważny nastrój uroczystości. Niepożądanym gościom dano do zrozumienia, że wszystkie wejścia na cmentarz są obstawione przez strażę, które nie wpuszczają nikogo poza osobami uprawnionymi.

Wobec tego uformował się drugi po-

chód, składający się z młodzieży, pragnącej asystować przy odsłonięciu pomnika, lecz nie mającej prawa wstępu na cmentarz.

Nie skrepowani żadnymi względami, młodzi ludzie wyprzedzili pochód oficjal-

ny i nieco wcześniej stanęli przed bramą cmentarza. Tu jednak spotkało ich rozczarowanie.

Straż zamknęła im bramę przed nosem. Wobec tego okrzyki cmentarz, wyłamał kilka desek w parkanie i, nie ba-

cząc na protesty osób pilnujących porządku przy pomniku, zajęli miejsca przyzwykłe.

W chwili potem na cmentarz wkroczył pochód. Starcie było niewymiarne i nastąpiło niebawem.

Dokoła pomnika wywiązała się zacięta bójka. Młody Wolf Cymbał, trykotciarz (Szczęśliwa 3), został wrzucony do pustego grobu i przywalony kamieniem. Moszek Farba nadział się w tłoku na ostrze sztachety. Osiemnaastoletni Ajzyk Trale uległ ogólnemu potłuczeniu, a młodzieńkiej Heni Brajtbartównie zdarto z twarzy skórę.

Pomocy poszwankowanym udzieliła pogotowie. Wolf Cymbał ze złamanymi nogami został odwieziony do szpitala na Czystem. Pozostałych odstawiono do mieszkań.

Przyczyną zbytecznego napływu niepożądanych elementów była pogłoska, że w pochodzie ma wziąć udział znany atleta Brajtbart, który jakoby obiecał powyćinać własnoręcznie kraty żelazne, przeznaczone do upiększenia pomnika.

Oczywiście była to bezsensowna pogłoska, zwłaszcza, że Brajtbart bawi obecnie na występach w Białymstoku.

Dopuszczają, że zastrzelili ich komuniści obawiając się zdrady.

New Jork, 21 kwietnia

„United Press” donosi: Te okoliczności, że informacje dzienników, o zamachach terrorystycznych zgodnie przypisują agitatorom rosyjskim wzmocniły w Ameryce pozycję przeciwników uznania Rosji sowieckiej.

Sądzą tu, że wobec tego, uznanie sowietów odroczone zostanie na razie na czas nieograniczony.

## Sowiecka misja handlowa opóźni swój przyjazd do Polski

**gdyż bawi obecnie w Paryżu**  
Jak się „Express” dowiaduje, sowiecka misja handlowa, która miała przybyć do Łodzi w celu poczynienia zakupów w manufakturze opóźni swój przyjazd do Polski.

W chwili obecnej bawi ona bowiem w Paryżu, gdzie dokonywa transakcji handlowych na miejscowym rynku. Po sfinalizowaniu odpowiednich rokowań w Paryżu misja sowiecka przybędzie bezpośrednio do Łodzi.

## Krwawe walki byków w Hiszpanji.

Madryt, 20 kwietnia.

Walki byków w miejscowości Andujat pociągnęły za sobą krwawe ofiary. 6 torreadorów zostało ciężko rannych, z których trzech już zmarło w szpitalu.

## Baczność, kusiciele fortuny!

### Kupon „Republiki” — w „Expressie”!

Wskutek przyczyn technicznych w dzisiejszym numerze „Republiki” nie ukazał się kupon „100 premji wiosennych”.

Kupon ten zamieszczamy wobec tego w dzisiejszym numerze „Expressu”.

## Umowa arbitrażowa w przemyśle włókienniczym obowiązuje nadal.

Ze związków zawodowych „Express” dowiaduje się, że przemysłowcy w określonym terminie nie ymówili umowy arbitrażowej.

Na podstawie odnośnego paragrafu umowy obowiązuje ona obec tego na miesiąc następny t. j. maj.

## Samobójstwo córki lorda w Londynie.

Należy ona do orszaku królewskiego.

Londyn, 20 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Z Rzymu donoszą, iż lady Marion Hastings, córka lorda Tuttington, która należy do orszaku królewskiego, popełniła samobójstwo w Palermo. Jak zapewniają przyczyną samobójstwa była tragedia miłosna.

E. S.



## Kaganiec „antyzagraniczny” systemu dr. Grabskiego.

Rys. St. Dobrzyński.

## Piekielna maszyna w aparacie fotograficznym.

Dalsze aresztowania.—Obciążające zeznania konającej kobiety. — Król uniknął przypadkowo śmierci. — Krwawe porachunki.

Wiedeń, 21 kwietnia.

„Neue Freie Presse” donosi z Sofji, że w pokoju ordynacyjnym lekarza-doktora Kojewa przy ul. Aleksandra, gdzie policja wykryła i aresztowała sprawców zamachu na katedrę — aresztowano również między innymi nieznanego z nazwiska rosyjanina.

Co się tyczy aresztowanego zakrystjan na katedry, oświadczył on, że Minkow prosił go, aby pozwolił mu umieścić aparat fotograficzny na dachu katedry, w celu zdjęcia pogrzebu zamordowanego gen. Georgiewa. Minkow zapłacił za to zakrystjanowi 2000 lewów. Oprócz Minkowa uczestniczył w zamachu były kapitan pionierów Kotnew, który dostarczył materiałów wybuchowych.

Obciążające go zeznania złożyła żona jego, podając jednocześnie szereg innych danych o przygotowaniach do zamachu i jego uczestnikach, co ułatwiło prowadzenie śledztwa. Zeznanie swe składała ona konając, przyczem oświadczyła, że zastrzelił ją mąż, aby uniemożliwić zdradę uczestników zamachu.

Król, przypadkowo zupełnie uniknął śmierci, albowiem miał się udać do katedry, czego zaniechał w ostatniej chwili z bliżej nieznanych powodów.

Dochodzenie stwierdziło, że zamach został przygotowany przez międzynarodówkę moskiewską. W pobliżu wsi Bojna w okolicy Sofji znaleziono zwłoki 2 osób: młodego mężczyzny i młodej kobiety.



## Czy podniesienie się temperatury

### będzie powodem „końca świata“?

Pytanie, które nie daje spać astronomom.

Czy ziemia nasza stanie się pewnego dnia gwiazdą? Wielu uczonych, wśród których nie brak geologów o sławie światowej, wyraża opinie, że coś podobnego bezwzględnie nastąpić musi.

Ziemia mianowicie stale chociaż bardzo powoli staje się gorętsza. Długo utrzymywała się opinia, że planeta nasza coraz bardziej się oziębia i w końcu zupełnie zlodowacieje. Obecnie opinia ta nie da się utrzymać. Fala upałów, która ostatniego lata zaznaczyła się nad północnym morzem Polarnym, topiąc bloki lodowe, które zawsze morze to pokrywają, może pozostać w związku z faktem ocieplenia się klimatu ziemskiego wogóle. Wystąpiły jednakowoż i inne zjawiska, które zdają się potwierdzać to mniemanie.

Nowa ta teoria da się ująć w kilku słowach. Skorupa ziemski topi się od wewnątrz, z czasem powierzchnia kuli ziemskiej stanie się ognistą i żarzącą. Skoro się to stanie wówczas ziemia będzie świecić swoim własnym światłem jako mała gwiazda.

Skądże jednak bierze się to ciepło, które powoduje stopniowe nagrzewanie atmosfery ziemskiej. Odpowiedź można zawrzeć w jednym słowie — radjum. Obliczono, że ogólna masa radjum znajdująca się na kuli ziemskiej promieniuje 137 razy więcej ciepła niżeli skorupa ziemski wydaje na zewnątrz. Skalista skorupa naszej planety jest tak złym przewodnikiem ciepła, że z żarzącego ją dra ziemi ciepło promieniuje ogromnie powoli. Zważyć jednak należy, że wewnątrz ziemi panują temperatury o 4,500 do 5,000 C.

Radium wytwarza stale ciepło, z którego tylko bardzo drobna cząstka może się ulotnić, wobec czego temperatura wnętrza ziemi ustawicznie wzrasta a skutkiem tego skorupa ziemski powoli topi się i staje się coraz cieńszą. Co będzie z ludzkością wówczas, kiedy proces ten tak powoli postępujący naprzód dojdzie do swego punktu kulminacyjnego. Czy tak wydatne podniesienie temperatury nie stanie się tak samo powodem t. zw. końca świata jak byłoby niem oziębienie do stanu zlodowacenia. Czy też może ludzkość stopniowo zdoła przystosować swój organizm do tych zmian? Odpowiedź definitywną na to pytanie będzie można dać dopiero za kilka milionów lat.



Z regatów uniwersyteckich w Cambridge.

## Londyn — to nie jedno miasto: to dwadzieścia miast.

Różne epoki, różne krainy oglądać można nie tylko w muzeach, lecz i na ulicach tego społecznego Babilonu.

Londyn, w kwietniu.

Dla przejeźdnego Londyn może oznaczać tysiące i tysiące okien sklepowych, z towarami wystawionymi masowo nie artystycznie, przyciągającymi oko nie efektowną prezentacją, lecz imponującą ilością. Może też oznaczać rząd 24 ślicznych nóżek, wahających się w takt muzyki poprzez specjalne ad hoc otwory w kurtynie Hippodromu, lub biżuterję z przed 3000 lat w gablotach British Museum. Dla jednych to może pewien stolik w „Savoy“ czy w „Cecil“ ze starym znajomym kelnerem, dla innych — psy zapijające whisky i niemowleta palące papierosy na świetlnych reklamach Picadilly.

Oczywiście istnieje pewna ilość miejsc do których rodzice muszą zaprowadzić dzieci „pokazując“ im Londyn. Potomstwo, głównie zajęte myślą o zbolałych kończynach dolnych i o kolacji, zatrzyma mgliste wrażenie w „Tower of London“ o żarłocznych rycerzach co całego wołu na różnie piekli, w „British Museum“ o starannie poetykietowanych mumjach, w „National Gallery“ o obrazach florenckich i weneckich, o zupełnie niaturalnym w tym kraju kolorycie i o dziwne grzecznych dzikich zwierzętach w Ogrodzie Zoologicznym, w przykładowej komitywie z dozorcami żyjących. Po wrócićwszy do szkoły, będą się dzieci chwaliły, że „widziały“ Londyn.

I nie wiele w tem będzie przesady, bo Londyn jest jeszcze większym niż przetrzeń którą zajmują.

Różne epoki, różne krainy nietylko w muzeach spotkać można, lecz i na ulicach i w ogrodach wielkiego miasta.

Jeziro w St. James Park, bardziej do obrazka japońskiego, niż do krajobrazu angielskiego jest podobne, a z mostku na Serpentine, kopuły i wieżyczki ministerstw na Whitehallu, wyglądają poprzez mgłę, lub różowy zachód słońca, jak pałac z tysiąca i jednej nocy.

Na Soho, Włosi przenieśli żywym neapolitańską ulicę a w wytwornym Mayfair przejść można z arystokratycznej ulicy 18-go stulecia na podwórze stałego zajazdu pocztowego, ręką ludzi i czasu od r. 1800 niekniętego.

Gdybym miał kogoś oprowadzać po Londynie, przedewszystkiem zaprowadziłbym go nad Tamizę.

Z jednego z mostów można mieć najlepszy widok ogólny miasta: Embankment — potężny i piękny bulwar nad rzeczną, katedra Św. Pawła, kopuła nad

City panująca, pozłacane „Housce of Parliament“.

Przechadzka wzdłuż Embankment — to przechadzka po tysiącu Londynów.

Jeden z nich, to, Heliopolis za Totmessa II o, w r. 1500 przed erą chrześcijańską, choć szpalta od bamby Zeppelinowej w Igle Kleopatry, czyni też również pomnik wojny 1914 — 1918 r.! W kościele „Temple Church“ jesteśmy w Londynie wypraw krzyżowych, a w pałacu Westminsterkim, u „Matki Parlamentów“ stoimy u źródła całej współczesnej kultury politycznej.

Opodal opactwo Westminsterkie, Panteon chwały brytyjskiej, gdzie obok Bacona spoczywa Nelson, a Roberts koło Newtona. Na honorowym miejscu — Nieznany Żołnierz.

Idąc dalej, zatrzymać się wypada w Tate Galery, gdzie wiszą przedziwne pre-rafaelity, aż wreszcie dochodzi się do „wioski Chelsea“ londyńskiego Montmartu i Montparnassu: staroświecisz domki, drzewa przydrożne, wijski koci lek i księga, gdzie artyści czytają stojąc i trzęsą się „subjekta doprosić — taki to wyodeki!

Tu też znajduje się słynna traktjerna „World's End“ — „Koniec Świata“ i faktycznie dla wielu Londyńczyków tu się świat kończy — ich świat Dalej leżą Richmond i Hampton Court o cudownych różach, niegdyś rezydencje monarsze.

Ten Londyn daleki i dystansem i istotą od Londynu w dół rzeki, Blackweilu i Whitechapełu, fabryk i doków, mrowiska Sast-Endu.

Dla mieszkańca West-Endu, miasto kończy się koło Liverpool Street. Dalej to dla niego terra incognita niezliczonych ciemnoszarych uliczek, niczem się nie różniących, jak tłum twarzy murzyńskich, lub mongolskich, dla Europejczyka — iden tycznych.

Zaś znowu dla ludzi z Zast-Endu, West-End to Leicester Square i Picadilly, z ich teatrami, kinematografami, pięćopiętrowymi cukierniami, gdzie się jeździe wycieczką — na święta.

Londyn, to nie jedno miasto: to miast dwadzieścia, wyjątkowo dystansem znacznym nie rozdzielonych, lecz pozatem tak sobie dalekich jak Krakowskie Przedmieście i ulica Florjańska, z własnymi dziwnikami, dialektami, sprawami, czemu zresztą pomaga podział „Metropolitan Area“ tj. „Obręb Stolecznego“ — tak się oficjalnie zbiorowisko londyńskie nazywa — na administracyjne jednostki, t. zw. „boroughs“ czyli „grody“.

Trudno też dać syntetyczne pojęcie o tym 7-io milionowym mieście. Klasycznego, jednego widoku, jak Zygmunta Warszawskiego, Łuku Triumfalnego w Paryżu, lub Bramy Brandenburskiej w Berlinie, w Londynie niema, lub jest ich zanadto.

„Dla mnie, słowo „Londyn“, zawsze wywoła obraz „Trafalgar Square'u“ w ciemną dżdżystą noc, z wysoką kolumną Nelsona i światelkami gazowymi migoczącymi na mokrym bruku, a hen, za National Gallery, czerwona luna Picadilly...“

REDAKCJE „REPUBLIKI“ i „EXPRESSU“ przystępują w dniach najbliższych do zrealizowania

## PIERWSZEGO ŁÓDZKIEGO FILMU

w którym akcja odbywać się będzie na terenie naszego miasta.

W tym celu poszukujemy kilkadziesiąt pań i panów,

o miłych fotogenicznych twarzach, różnego wzrostu i tuszy, w wieku lat 18-35.

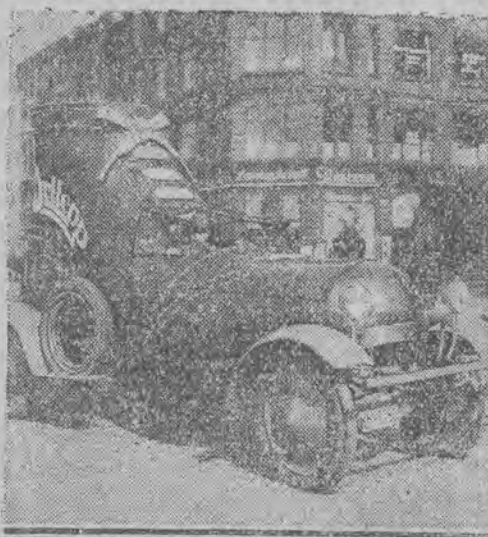
Oferty wraz z fotografiami oraz danymi, dotyczącymi wzrostu i wieku nadsyłać należy w zamkniętych kopertach do redakcji „Republiki“ i „Expressu“

do dnia 22 kwietnia r. b.

Oferty powyższe zbadane będą przez specjalną komisję, która wybierze z pośród fotografii najbardziej nadające się do filmu twarze. Kandydaci i kandydatki zaakceptowane zawiadomione będą pisemnie o miejscu i terminie zdjęć filmowych.

CZYTAJCIE

„REPUBLIKĘ“.



Originalna reklama berlińska: auto w kształcie buta, wypuszczone na miasto przez skład obuwni.



Nowa sława spiewacza — tenor Minghetti, zbiera laury w „Scall“ medjołańskiej.



## Nasze dzieci.



— Smarkaczu, co powie twoja matka, jeśli się dowie, że ty palisz na ulicy papierosy?  
 — A co powie pani mąż, jeśli się dowie, że pani na ulicy zaczepia obcych panów...

Rys St. Dobrzyński.

## Krwawe wesele w Bedoniu.

### Biesiadnicy weselni złamali rękę robotnikowi łódzkiemu

W Bedoniu, w małej wiosce pod Andrzejowem, odbywała się w zagrodzie jednego z tamtejszych gospodarzy uczta weselna, na którą zjechali się goście z okolicznych wiosek, a nawet i z Łodzi.

Uczta wypadła nader okazale, albowiem wódki było coniemiarą i to wódki tegiej...

Pili tedy sobie goście, pili i bawili się ochoczo, rozprawiając o tem i o owem, wznosząc toasty i toaściki.

Na omawianem weselu znajdował się również robotnik łódzki 38-letni Robert Rychter, który bawił się wraz z innymi gośćmi weselnymi.

W pewnej chwili wynikła sprzecz-

ka. Tak już się zwykle dzieje, że po wypiciu kilkunastu „kolejek” ludziom rozwiązują się języki i wyostrza umysł.

Sprzeczka ta trwała krótko, albowiem w pewnej chwili przerodziła się w bójkę.

Podczas bójki Robert Rychter został tak okrutnie pobity, że uległ złamaniu ręki i ogólnym obrażeniom ciała.

Pobitego przywieziono pociągiem na stację Łódź - Fabryczna, dokąd zawezwano pogotowie.

Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy, odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

## Wiosenne utrapienia Łodzi.

### „Ogródki” na balkonach są źródłem rozpaczy przechodniów.

Wiosna, owa najpiękniejsza pora roku, opisywana z takim zapalem przez wszelkich poetów, posiada również i swoje „złe strony”.

To trudno: tak już się na świecie dzieje, że niema rzeczy, tchnącej samą radością i weselem, jako też nie istnieje rzecz bezwzględnie smutna.

Tak samo jest też i z wiosną. Piękna ta pora roku, która od czasu istnienia globu ziemskiego, jest stale witana z całą serdecznością i fliwnością przez ród ludzki, przynosi zwykle ze sobą cały zapas wszelkich utrapień, któremi sypie, jak z rękawa.

Nie wiemy dokładnie, czy tak się wszędzie dzieje, stwierdzamy jednak z całą stanowczością, iż tak jest w Łodzi.

Do tych „utrapień wiosennych” Łodzi zaliczyć należy przede wszystkim balkony, które pozostawając podczas wszystkich pór roku w zapomnieniu, wypływają na powierzchnię życia z nadejściem wiosny.

Balkon — to mała świątynia wiosny, gdzie każdy człowiek lubi złożyć hold tej porze roku.

Tu po sytym obiadku czy śniadanku zwykły szanujący się obywatel rozkoszować się „świeżem powietrzem”, stąd zwykły spoglądać na wiosenną panoramę miasta, tu także zakłada miniaturowy „ogródek”, obejmujący kilka doniczek i skrzynek, umocowanych z zewnątrz do krawędzi balkonu.

Ten właśnie „ogródek” na krawędziach balkonów jest wielkim utrapieniem ludzi, którzy zmuszeni są do przechodzenia pod balkonami.

Jak bowiem wiadomo, żadna choćby najmarazjejsza roślina nie obejdzie się bez wody, to też dbały o swój „ogródek” obywatel, uważa sobie za święty obowiązek zraszania życiodajnego czarnoziemiu wodą.

Leje się tedy ta woda obficie, zrasza kwiatki, użyźnia ziemię i ścieka strumykami na ulicę tuż na głowę spokojnego przechodnia.

I cóż ma taki przechodzień uczynić? Co najmniej klnąć na czem świat stoi i — ruszyć w dalszą drogę...

Tak też czyni.

### Wiosenna wystawa pościeli, dywanów i chodników.

Wniosna budzi w ludziach także nieokielznany „popęd” do czystości.

Jest to najszlachetniejszy bodaj z „popędów”, jakie nurtują dusze ludzkie, niemniej jednak godny napiętnowania, gdy staje się utrapieniem spokojnych ludzi.

Oto widok, który można dość często zaobserwować na nieco oddalonych od centrum ulicach.

Skrzętne i miłujące czystość gosposie wykładają na balkon czy też przewieszają przez okno pościel, dywany, chodniki itd., a pracowite Marysie, uzbrojone w trzepaczkę, miotelkę i szcótke, przystępują do aktu „czyszczenia”.

Gosposie wiedzą, że podobne rzeczy są niedozwolone i pociągają za sobą kary pieniężne, ale gdzież na bocznych ulicach znajdzie się stróż bezpieczeństwa publicznego?

A ludzie nie dbają o „obcych”. Cóż to szkodzi, że tam komuś na głowę sypie się kurz, leca pierze?...  
 Cóż to szkodzi, że niezbyt czysta pościel, wywieszona na pokaz publiczny, nie budzi w nikim bynajmniej żadnego zadowolenia estetycznego? Któż to dba o takie głupstwa

### „Na beki” — bo pan dozorca ze sikawką idzie.

I jeszcze jedno utrapienie: podewanie ulic.

W słoneczne dni ulice muszą być polewane. Zarządzenie zupełnie słuszne i zupełnie dla każdego zrozumiałe. Tak się dzieje wszędzie — na całutkim bożym świecie.

Ale gdzie na całutkim bożym świecie niema tak ognistych i pełnych temperamentu dozorców, jak w Łodzi.

To też, gdy łódzki dozorca chwyci w ręce z niewystawioną brawurą „sikawkę” czy konewkę i splunawszy w garść, puści strumień wody przed siebie, wtedy rzadko znajdzie się jakikolwiek bohater, któryby nie zszedł mu z drogi na jezdnię.

Stoi sobie tedy na środku chodnika z okrutną fantazją pan dozorca, wykreśla z wielką flegmą kierunek biegu tryskającej wody i patrzy z uśmiechem na ustach, jak to ludziska rozchodzą się pokornie w prawo i w lewo.

Czasem, gdy jest w humorze „sikawie” na przejeżdżający tramwaj, dorożkę, lub przechodnia.

Przechodzień robi awanturę, miota się w bezsilnej złości, a gorliwy dozorca — nic — Na beki! Na beki! — woła donośnie.

Ludzie śpiesznie ustępują mu z drogi, uciekają, by nie dostać się pod strumień, tryskającej z siłą wody...

To jest zaledwie nitka cząstka tych „wiosennych utrapień Łodzi”, nitka cząstka.

Wszystkich „utrapień” nie wypisałbyś na wołowej skórze, ściągniętej z najpotężniejszego na świecie wołu. Jongg.

## Przepastne kanały na naszych podwórzach czyhają na życie ludzkie.

### Nieszczęśliwy wypadek przy ul. Narutowicza № 58.

Podwórza łódzkie roją się od różnych zasadzek, czyhających na życie ludzkie.

Tylko długoletni lokator domu, obeznany dokładnie z terenem, może się czuć na podwórzu niejako bezpieczny, „obcy” natomiast człowiek, narażony jest zawsze na jakieś niebezpieczeństwo.

Stosy kamieni i cegieł, rusztowania przy studniach, filtrach i motorach, wyrwy w bruku, brak mostków nad rynsztokami — oto moce, które się sprzegły ze sobą, by zagrażać ciągle bezpieczeństwu i życiu ludzkiemu.

Rzadko znajdzie się w Łodzi podwórze utrzymane we względnym porządku. Tem się też tłumaczy wielka ilość nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się na naszych podwórzach.

Można się o tem dostatecznie przekonać, gdy się przejrzy uważnie kropikę pogotowia.

Najwięcej bodaj niebezpieczeństwa przedstawiającymi są tak zw. kanały od filtrów i motorów, spotykane jedynie w miastach, które nie posiadają kanalizacji.

Kanały te przykryte są zazwyczaj żelaznymi przykrywkami.

Dość często jednak zachodzi potrzeba poczynienia jakiejś naprawy w filtrze, czy też „puszczenia” motoru.

Wtedy odsuwa się przykrywkę na bok i... nieszczęście czyha...

Naturalnie, że o żadne sygnały, znaki ostrzegawcze nikt się nie troszczy. Liczy się tu jedynie na spryt ludzki, instynkt samozachowawczy i... szczęście.

Nie zawsze jednak szczęście dopisuje człowiekowi.

Nie dopisało ono także onegdaj 23-letniemu buchalterowi Z. Lewinowi, który przechodząc przez podwórze domu nr. 58 przy ul. Narutowicza wpadł do kanału od motoru.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził potłuczenie w okolicy leżwi i lewego kolana oraz ogólne obrażenia ciała.

Wypadki takie zdarzają się niezbyt rzadko.

Władze administracyjno-policyjne winny pouczyć dozorców domowych, by bardziej sumiennie spełniali swe obowiązki zawodowe, czem przyczynią się do zmniejszenia się ilości wypadków na naszych podwórzach.

### Wyjaśnienie.

Przed kilku dniami ukazała się na łamach prasy łódzkiej notatka, jakoby p. Janina Zielińska usiłowała popełnić zamach samobójczy. Jak się dowiadujemy, notatka ta jest przykładem nieporozumienia. P. Zielińska dostała w czwartek ataku sercowego i dzięki natychmiastowej, a skutecznej pomocy lekarskiej — cieszy się jaknajlepszym zdrowiem.



# Heroina, kokaina i morfina

pochłaniają nie mniej ofiar, niż gruźlica i choroby wewnętrzne.

Walka z handlem temi narkotykami jest walką o byt ludzkości.

Wśród strasznej spuścizny gangreny moralnej jaką pozostawiła nam wielka wojna, jedną z najpotworniejszych plag jest rozpowszechnienie nałogu narkotyków.

Morfina, kokaina i heroina pochłaniają obecnie nie mniej ofiar niż gruźlica i choroby weneryczne, a ze szponów straszliwego nałogu narkotyków nikt tywcem się nie wydestaje.

W Polsce na szczęście nałóg ten nie jest tak rozpowszechniony jak na zachodzie, to też walka z handlarzami morfiny, kokainy i heroiny, temi masowymi mordercami powinna być prowadzona energicznie by nie dopuścić do zakorzenienia się u nas tego straszliwego nałogu przybierającego tak na zachodzie jak i w Ameryce potworne rozmiary.

Mówi się u nas dużo o walce z al-

koholizmem, a nawet nikotyną, a zapomina się całkowicie o walce z handlem morfiną, kokainą i heroiną, będącymi spiritus modens tysięcy zbrodni i setek tysięcy samobójstw oraz tragedji rodzinnych.

Używanie tych narkotyków jest złem którego zwalczyć nie można — człowiek który raz zakosztował zdradliwej rozkoszy użycia morfiny, kokainy i heroiny, przepadł dla społeczeństwa, to też akcja prowadzona być winna do stłumienia tej klęski w zarodku.

Tymczasem u nas handel kokainą rozwija się w zastraszający sposób: zieloną granicą via Gdańsk szmugluje się olbrzymie ilości kokainy i morfiny, a handlarze niemi starają się za wszelką cenę zaszczyć ten nałóg.

I w Łodzi istnieje giełda tych narkotyków.

Mieści się on w jednej z małych cukierek w północnej dzielnicy miasta. Tu gromadzą się szmuglerzy — hurtownicy, ich odbiorcy i ofiary tego straszliwego nałogu.

Siedzą przy brudnych stolikach, patrzą bezmyślnie przed siebie i czekają na chwilę, gdy przyjdzie ich stały dostawca i dostarczy im za olbrzymią sumę minimalną dawkę trucizny.

A gdy nadchodzi ten moment łapczywie chwytają opłatek i przetyka białą gorzkawą proszek.

Są to przeważnie ludzie, którzy w pięta straszliwego nałogu popadli w czas swego pobytu w Rosji lub Francji, gdzie używanie tego nałogu jest ogromnie rozpowszechnione i po powrocie do

kraju stali się szerzycielami tego zgubnego nałogu, z którego pęt nikt wyrwać się nie może.

Kto raz zaznał tego błogiego uczucia zadowolenia, ułatwienia myślenia, wzmożenia zdolności duchowej pracy i płciowego popędu, jakże wytwarza morfina ten jest na zawsze zgubiony. A w następstwie swem kokaina i morfina wywołuje straszne zaburzenia psychiczne: szalazdrości, manja prześladowcza, zbrodnie płciowe, zabójstwo i mord o to następstwa nałogowego używania kokainy i morfiny.

To też walkę z rozpowszechnianiem się, tych nałogów winno podjąć społeczeństwo i władze i prowadzić ją w kierunku uniemożliwienia handlu temi truciznami.



## Statystyka.

Według danych statystycznych, Polska liczy mieszkańców 27 milionów.

Gdybyśmy ustawili całą ludność naszego kraju w olbrzymim pochodzie, w szeregach po 20 osób w rzędzie, w odstępie jednego metra, to pochód ten przez Warszawę szedłby 15 dni i nocy, a przestrzeń objąłby na określonym szlaku z Wilna przez Lwów, Kraków, Poznań i z powrotem do Wilna.

Jest to akurat droga kolei żelaznej, okrążającej cały kraj na przestrzeni 1980 kilometrów.

Takie koło można przejechać pociągiem pospiesznym idącym z szybkością 60 km. na godzinę przez 36 godzin i 20 minut.

Koło to, o którym wyżej mowa, obejmuje przestrzeń 386273 km. kwadratowych.

Uważam, że tego rodzaju odciekania statystyczne można z tym samym powodzeniem dalej prowadzić.

Można byłoby wyliczyć na przykład, ile czasu zużywają w Polsce wszyscy mieszkańcy na czynność związaną z oczyszczaniem nosa, jeżeli wiadomo, powiedzmy, że przeciętnie każdy mieszkaniec ma czysty nos i przy najmniejszych nawet zdolnościach oczyszczenie jednej dziurki musi potrwać 7 minut 32 sek.

Łatwo również przewidzieć, że kryzys teatralny w Polsce byłby tematem co najmniej nieaktualnym gdyby każdy obywatel uważał za obowiązek chociażby raz w tygodniu być na przedstawieniu.

Nie byłoby również bezrobotnych, gdyby każdy z 27 milionów obywateli ofiarował na cel pomocy dla bezrobotnych jedną złotówkę.

Dla statystów ułożyłbym jeszcze następujące pytania:

Ile westchnień wydobywa się z piersi wszystkich mieszkańców Polski, w ciągu dnia, zważywszy, że ostatnio rozniosły się pogłoski o podwyższeniu cen na paszporty zagraniczne i bilety kolejowe.

Ile metrów skóry na podeszwy używa cała Polska o ile wiadomo, że każdy obywatel ma do załatwienia przeciętnie 10 spraw w urzędach państwowych, przyczem każda sprawa wymaga dziesięciokrotnej reklamacji, a w sprawie każdej reklamacji należy się zgłosić osobiście do urzędu.

Ile zarobią pensjonaty w Otwocku, skoro wiadomo, że co drugi obywatel pali monopolowe papierosy, a konie dożarskie stoją na każdym rogu mniej więcej od 15 do 20 minut.



## Artystyczny nieład.

Artysta jest to człowiek, który zdycha z głodu, pisze wierzse, maluje obrazy lub gra w teatrze i prócz tego daje się okpiwać przez swoich bliźnich.

Artysta — człowiek, wypływający nad poziomy codziennego, szarego, bezbarwnego życia, artysta — człowiek o głębokiej fantazji, gorącym sercem i wielkim talencie, artysta — człowiek sławy i niepospolitych zalet, człowiek inny niż wszyscy, wyróżniający wśród szarego tłumu, uciekający od życia i bujający w obłokach fantazji, z natury rzeczy stworzony jest do tego, aby paść ofiarą ludzi występnych, złych i przewrotnych.

Artysta malarz Borys Miejskowy ze stawił u swego kolegi Semjonowa kilka obrazów.

Do Semjonowa przychodził inny kolega niejaki Grzegorz Orłowski, który w czasie nieobecności kolegi zabrał obraz Miejskowego.

Jednocześnie ten sam „mecenas” wziął 10 obrazów od niejakej Łuszczyń-

skiej niby to w celu sprzedaży, lecz jak się okazało, pieniędzy nie zwrócił.

Wobec tych faktów Orłowski został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

W sądzie oskarżony starał się wytłumaczyć.

Obrazy Łuszczyńskiej zawiązał do Warszawy, gdzie nie mógł znaleźć żadnej pracy, w celu więc zdobycia środków do życia musiał obrazy te sprzedać.

Co do obrazów Miejskowego rzecz się miała następująco:

Orłowski był dnia pewnego zupełnie pijany... Nie pamięta jak to było, Upił się...

Nie wiedział, co robi... Obrazy Miejskowego rozdał kolegom popijanemu. Nie pamięta komu...

Potem, gdy wytrzeźwiał, nie wypadało mu odbierać pędarunków.

Sąd skazał Orłowskiego na 4 miesiące więzienia.

Juris.



Najmniejszy kościół w świecie: kościół w Jorku na Bro

## Czy warto wszystko wiedzieć?

Szkodliwy wynalazek pani Bonnevie.

Od niedawna obiegają prasę europejską pogłoski, jakoby na podstawie daktyloskopji udawało się stwierdzenie ojcostwa. Przywołajmy na pomoc wyobraźnię: Towarzystwo zbiera się w salonie. Olśniewająco białe gorsy wyszły wnionych koszul męskich, nagie plecy kobiet, błyszczące „bonmots” i butony, kolje z pereł, potoki światła. Nagle p. X profesor uniwersytetu rzuca w to zgromadzenie niewinne słowa: „Według dzisiejszego stanu nauki jest stwierdzenie ojcostwa rzeczą również prawdopodobną niemal jak stwierdzenie macierzyństwa”.

Wyobraźmy sobie, jakie to wywrze wrazenie...

Ale proszę się nie obawiać, nie posunęliśmy się jeszcze tak daleko. Jednakże już w krótkim czasie może się słowo stać rzeczywistością. Niewinny romans Marka Twaina ma na sumieniu daktyloskopję, obecnie najskuteczniejszą broń przeciw przestępcom. Ta sama daktyloskopja może obecnie podłożyć jajo kukulcze do gniazda niewinnego.

Fakt, że wynalazczynią tej niebezpiecznej metody jest kobieta, pani profesorowa Bonnevie, dowodzi, że i los lubuje się czasem w pikantnych historyjkach. Jeżeli jej oświadczenie jest prawdziwe, jeżeli pater certus jest tak praw-



# Artystka, która miał plakać — śmiała się. Nebywały skandal teatralny w Paryżu.

Paryż, w kwietniu.

Publiczność wytwornego teatru de l'Avenue była niedawno świadkiem rzadkiego w teatralnej kronice Paryża wypadku.

W trakcie poważnej sztuki teatralnej główna jej bohaterka dostała na scenie ataku śmiechu i była zmuszona opuścić scenę. Dzięki przytomności umysłu jednego z aktorów można było po przerwie piętnastominutowej kontynuować przedstawienie.

W teatrze de l'Avenue grana jest co wieczór sentymentalna nieco sztuka Jacques'a Natanson'a p. t. „Wrażliwy kochanek”. Sztuka ta grana była 80 razy w teatrze Michel stała przy wypełnionej sali i dyrekcja postanowiła przenieść sztukę w najlepszym zespole na deski teatru de l'Avenue. Przed kilkoma dniami wznowiono tam właśnie „Wrażliwego kochanka”.

Publiczność przyjęła sztukę nader entuzjastycznie i pani Carlier, która kreowała główną rolę kobiecą musiała po drugim akcie ukazać się przed rampą przy niemiłych oklaskach. W trzecim akcie stało się nieszczęście. Akt ten zawiera długą scenę pomiędzy p. Medeleine Carlier w roli kokoty i jej przyjacielem, którego rolę grał Carret.

Podczas dialogu powtórzył Carret nieodpowiednie słowa suflera. Publiczność nie dostrzegła jednakże tego małego nieporozumienia. Panią Carlier jednakże rozmyslała ta omyłka tak bardzo, że nie mogła powstrzymać się od dyskretnego uśmiechu. Po chwili zaczęła się znów śmiać, tym razem już tak głośno, że musiała odwrócić się od publiczności. Zaraziła jednakże już widownię i poważny dialog toczył się dalej wśród wybuchów śmiechu na scenie i widowni. Scena skończyła się i Carret odszedł.

Zjawił się jego rywal, Michel, „poważny amator”, którego rolę wykonywał Harry Baur, jeden ze specjalistów ról „charak-

terystycznych”, prezes związku artystów teatralnych. „Jest pani sama?” — pyta tragicznym tonem Baur swą partnerkę, nie domyślając się niczego.

„Owszem” odpowiada aktorka i wybucha ponownie śmiechem.

„Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani?”

„Bynajmniej, cieszę się bardzo, że pana widzę” odpowiada pani Carlier, śmiejąc się do rozpuku.

Harry Baur popatrzył na nią ze zdumieniem, spojrzął na suflera i publiczność i pomyślał, że jego partnerka dostała pomieszania zmysłów. Zbliżył się jednakże do niej i dalej powtarzał słowa roli: „Tęskniłem nieskończenie za panią”.

Pani Carlier nie mogła grać dalej. — Śmiała się bezustannie. Baur ujął ją za ramię i szepnął jej kilka słów do ucha. Pani Carlier spoważniała i dialog toczył się dalej. Nagle nastąpił krach. Gra posunęła się do miejsca, w którym Michel pyta piękną kokotę: „Pani wydaje się dzisiaj źle usposobiona. Czemu jest pani tak smutna?”

Donośny śmiech był odpowiedzią na pytanie, następnie zaś pani Carlier pośpiesznie opuściła scenę. Baur został sam. Wypalił dwa papierosy, przemierzył scenę kilka razy wzdłuż i wszerz, wreszcie usiadł w fotelu i zaczął czytać gazetę. — Publiczność ubawiła się wydarzeniem, lecz po pięciu minutach milczenia zaczęła się niecierpliwie. Na galerji rozpoczęto tupać nogami i wykrzykiwać. Sytuacja stała się niepożądana. Na scenie ukazała się przysłana przez dyrektora pokojówka, meldując, że „pani dostała gości”, lecz niebawem się ukazała.

W ten sposób upłynął kwadrans i Baur był już gotów opuścić scenę. Wreszcie pani Carlier poczuła się na siłach, by wrócić.

Przeprosiła publiczność i gra potoczyła się już do końca bez przeszkód.

## Zapomniana wysepka.

### Gubernator niemiecki nie wiedział o przegranej Niemiec

W Oranji, na oceanie Spokojnym, wsunęła w grupę wysp Admiralskich, znajduje się wysepka Yat, sąsiadująca z posiadłościami Anglii, Hiszpanji i Holandji. Pewna liczba wysp Admiralskich, przed wybuchem wojny światowej należała do Niemiec.

W 1922 roku, awanturczy marynarz niemiecki, Edwin Hammer, któremu było za ciasno na świecie, upatrzył sobie wysepkę Yat, która nie posiadała politycznej opieki żadnego z państw władających koloniami tamtejszemi, wylądował i objął ją w imieniu rządu niemieckiego.

Nie broniono mu tego, gdyż mały obszar wysepki, zaludnienie, nie przenoszące 600 osób i nieobecność bogactw przyrodzonych nie pociągały rządów do opiekowania się pustkowiem. Hammer zdobył z biegiem lat posłuch wśród wyspiarzy i został ich gubernatorem.

Przyjął zwyczaje dzikusów, ożenił się z córką wyspiarzy i trudnił się rybołówstwem, które dawało mu jedyny sposób utrzymania życia.

Jak donosi hollenderski „Naturalist”, gubernator teraz dopiero od załogi okrętu francuskiego, przepływającego wypad-



Nowy wynalazek w dziedzinie awiacji: helikopter, który z miejsca unosi się w powietrze.

## Morderca z imaginacji?

### Sam się oskarżył. — Policja jednak nie wierzy w jego opowiadanie.

Przed kilku dniami została zamordowana w Londynie w biały dzień na ulicy znana tamtejsza tancerka, miss Brackeller. Znalaziono ją z poderżniętym gardłem na chodniku, nie dającą już znaku życia.

Policja wdrożyła natychmiast energiczne śledztwo, ale mimo wielkich wysiłków na ślad mordercy nie natrafiono.

Ostatnio zjawił się w urzędzie policyjnym niejaki Rodes, młodzieniec 18-letni, z zawodu posługacz, i kazał się zaprowadzić do szefa policji, mówiąc, że ma mu coś ważnego do powiedzenia. Kiedy znalazł się w jego gabinecie, oświadczył krótko, bez żadnych wstępów:

— To ja jestem zabójcą miss Brackeller.

I opowiedział zdumionemu komisarzowi, że poznał tancerkę już dość dawno i że łączyła ich oboje zażyła przyjaźń. —

kiem około wysepki, dowiedział się o wojnie i jej wynikach dla Niemiec.

Zgodził się na pełnienie godności gubernatora tym razem w imieniu Holandji i otrzymał obietnicę, iż przy najbliższej sposobności będzie mu nadana broń myśliwska oraz odzież, bardziej odpowiednia dla dygnitarza, niż ta, jakiej obecnie używa.

W dniu morderstwa wybrał się z panną Brackeller do kinematografu. Tancerka była rozkapryszona i dokuczała mu w kinematografie złośliwymi docinkami. Zirykował to mocno. Kiedy zęgnął się z tancerką przed jej domem, szybkim ruchem wydobyl z kieszeni brzytwę i poderżnął jej gardło. Ofiara jego, zalana krwią, osunęła się na chodnik, ogarnął go wówczas nagły przestrah na widok tego, co uczynił, przeto corychlej zbiegł z miejsca zbrodni. Obecnie nekany wyrzutami sumienia, postanowił oddać się sam w ręce policji.

Komisarz, wysłuchawszy tej dziwnej opowieści, pokręcił z niedowierzaniem głową, ale kazał Rodesa aresztować.

Śledztwo w sprawie tego tajemniczego mordu toczy się dalej, mimo samooskarżenia się posługacza. Tancerkę widywano często w pewnym dancingu, gdzie grywa orkiestra murzyńska. Policja podejrzewa murzynów o udział w tej zbrodni.

Dochodzenie policyjne powinno niebawem wykazać, czy morderstwa dokonał rzeczywiście Rodes, czy też powstało ono w jego chorobliwej imaginacji pod wpływem niezdrowej lektury i sensacyjnych filmów.

JERZY RZECKI,

90



### Kryminalny romans kinematograficzny.

Podobne zadanie mieli spełnić i Borecki z Dybowskim. Przygotowywali się do tego już od paru dni, gdy wreszcie otrzymał od Mańki sygnał likwidowania sprawy, który został też wydany Antkowi i Frankowi. Na przyspieszenie owej likwidacji wpłynęła okoliczność następująca:

Przy ustalonym już systemie zdobywania biżuterji starych amateerek tańca oraz innych mniej płatonicznych uciech za pośrednictwem tancerzy zawodowych nastąpiły pewne komplikacje. Otumaniani przez Mańkę tancerze oczekiwali wzajemnie za swe poświęcenie niekiedy nie tylko przelotnego upojenia miłosnego, lecz czegoś trwalszego i głębszego. Po-

strzegali wszakże, że nie są jedyni, że nawet niektórzy z ich kolegów zawodowych cieszą się analogicznymi względami. Na tem tle powstał konflikt a następnie starcie dwóch takich tancerzy.

Kolizja ta była zupełnie nieoczekiwana. Zdarzyło się mianowicie, że Mańka przez roztargnienie umówiła się pewnego wieczoru z dwoma naraz. Dwum zapowiedziała, że będzie ich oczekiwała w jednym z zakładów olbrzymiego hotelu hotelowego.

I rzeczywiście niemal o jednej porze pewnego wieczoru zgłosiło się na umówione miejsce ku niesłychanemu zdumieniu Mańki aż dwóch tancerzy: fran-

cuz Rene oraz Sasza, rosjanin, były oficer gwardji cesarskiej, jakoby potomek jednego z najbardziej arystokratycznych książęcych rodów rosyjskich, zmuszonych do wyemigrowania z powodu rewolucji i dlatego najzupełniej podupadłych.

Mańka w oka mgnienia zorientowała się w sytuacji, lecz było już zapóźno. Sytuacja początkowo złożyła się dla niej o tyle pomyślnie, że nie przeciwko niej wybuchnęło oburzenie obydwu jej najnowszych amatorów. Skierowane ono było tylko do rywala, znając się zresztą doskonale, oboje zmierzli się groźnym wzrokiem i po krótkich wyjaśnieniach wymienili między sobą karty wizytowe. Umówili się także, że pojedynek ma się odbyć najbliższego ranka. Trudno wszakże było już o tej porze i w tak krótkim przeciągu czasu odnaleźć sekundantów i, co najważniejsza — rewolwery. Przypomnieli sobie wszakże zapaleni młodzieńcy, że uczęszczali jeszcze przed pół rokiem wspólnie do szkoły szermierczej mistrza Duranda. Czynili to z porady dyrekcji hotelowej, która uważa, że szermierka niezmiernie dodatnio wpływa na rozwój elastyczności korpusu i giętkości ruchów, co dla tancerzy zawodowych jest rzeczą niezbędną. Każdy z owych tancerzy miał więc szpady u siebie i znalazł dobrze szermierkę. Jednocześnie przy-

szła więc obu rywalom idea rozstrzygnięcia swego sporu w ten sposób i to natychmiast.

Mańka słyszała całą tę rozmowę i stała się za wszelką cenę zapobiec starciu. Nie udało się wszakże mimo najusilniejszych starań uniknąć tego spotkania. Wówczas Mańka zażądała, aby pozwolono jej być obecną przy walce. Spodziewała się ona, że w decydującym momencie wskoczy w środek i skłoni przeciwników do zaprzestania walki.

Pojedynek miał się odbyć w jej pokoju, jako, że był dość duży. Przypuszczała także, że okoliczność ta wpłynie łagodząco na podniecone temperamenty zapaśników. Oni zgodzili się na to i podążyli każdy do siebie, aby przynieść szpady.

Umówili się także, aby kto przyjdzie wcześniej, czekał pode drzwiami. Miało to na celu, aby przybywający wcześniej nie zdołał w żadnej mierze przez ten czas sobie kaptować życzliwości Mańki. Ona zaś na wszelki wypadek przez ten czas przygotowywała materiał, który mógłby posłużyć dla ewentualnego obardowania ran.

(D. c. n.)



Jury Sleskin.

# Turecki szal.

Tłumaczył B. F.

Ilustr. St. Dobrzyński.

## I

Zaokrąglała wargi w kształcie trąbki mrużąc oczęta, rzekła Kira cienkim głosiakiem:

— Ach, wuju, to przecież rozkosz, nigdybym nie pomyślała, że na wsi może być tak dobrze... No, i dokąd teraz pojedę? POCO?... Mamusia nic nie rozumie, jej się zdaje, że ja tutaj się nudzę!... Nieprawda!... A pozatem jestem jeszcze słaba, bardzo słaba i nie wolno mi się denerwować...

Wuj Witold, głaszcząc swą długą siwą głowę, odrzekł dobroduszenie:

— Nie przeczę ci, Kiro... Na wsi jest bardzo dobrze... i wogóle powietrze... ale w mieście są rozrywki, ludzie, gwar... może to cię rozweseli... niech ci się zresztą, nie zdaje, że... ja ciebie nie wyganiam, przeciwnie...

Starzec wstał i przespacerował się po pokoju z założonymi z tyłu rękoma. Kira przez kilka chwil patrzyła na niego, nie mówiąc ani słowa. Potem rozśmiała się głośno:

— Wujku, jakiś ty śmieszny! chodź tutaj, chcę cię pocałować!

Spojrzał na nią groźnie, marszcząc gęste brwi.

— No, chodź!

Przyciągnęła go do siebie.

— Ot, tak... dobrze... Usiądź tutaj i nie gniewaj się. Pamiętaj, nie wolno ci gniewać się na mnie... i nie wyganiam mnie stąd... Tu jest mi dobrze... Widzisz jaka jestem słaba?... Już nie mam sił... Kocham tu wszystko: i drzewa wiśniowe, i ten biały domek, i tę kanapkę i szal turecki... najbardziej szal... Nigdy się z nim nie rozstanę — wiedz o tem...

— Weź go sobie, weź, jeśli ci się podoba. Ale on już jest stary, zniszczony.

— JAKO?... Patrz jakie kolorowy, jakie śliczne rysunki są na nim!

Nic nie rozumiesz... Pamiętasz, przykryłeś mnie tym szalem, gdy położyłam się do łóżka...

— No, dobrze, dobrze... Możesz zostać... Możesz... Dobrze...

— Znowu się gniewasz... Jesteś zły... Nie wiem dlaczego cię kocham...

Spuściła nogi i owinęła je tureckim szalem.

Chciał wyjść lecz Kira zatrzymała go za marynarkę.

— Nie puszczę, nie puszczę!... gospodarstwo nie ucieknie! Usiądź tu jeszcze!... Chcę z tobą pomówić, kochany wujku!... Ty mnie tylko możesz zrozumieć!... Dużo ludzi już widziałam na świecie...

Kira zakryła twarz rękoma:

— Jestem nieszczęśliwa, wujku...

Przeszedł kilka razy po pokoju, zatrzymał się przed Kirą i rzekł:

— Widzisz, Kiro, na to nie mogę pozwolić... Tam w mieście mogłaś się kochać, mogłaś się zastrzelić — ale tu, u mnie, musisz być spokojna... Nie ma tu czasu, rozumiesz?... Powinnaś się przeprosić z nim, z twoim... Codziennie listy pisze...

Małe rączki objęły jego szyję, modra twarz przylgnęła do jego policzków:

— Wujku, kochany wujku!

## II

Wuj Witold szedł przez pole, a za nim ze spuszczonego ogonem wielki pies podwórzowy. Wszyscy już spali. Księżyc ukrył się za chmurkami.

Było mu przykro — sam nie wiedział

z jakiego powodu. Głupia dziewczyna, czy warto o niej myśleć... Zakochała się w jakimś pędziwiatrze, wyszła zamaż, nie przeżyła z nim razem miesiąca, a już tragedia — Kula w bok i Bóg wie co... Przyjechała na wieś, żeby się poprawić, powiuna więc odpocząć — a ona ciągle wynajduje nowe historie...

Pamięta ten dzień, gdy ją przywieziono na sankach. Była blada i bardzo chora.

— POCOś ją do mnie przywiozła — pytała się siostry, gdy chorą położyli w sypialni. — Nie rozumiem — jestem stary i mam swoje przyzwyczajenia... Bóg wie co mi może wpaść do głowy... A tu młoda



kobieta... i wogóle... Lubię naprzykład, żeby pies siedział pod stołem w pokoju, a jej się to może nie podobać...

Matka Kiry poważna, zawsze zdenerwowana, odrzekła smutnym głosem:

— Ach, zostaw... Nie wolno ci tak mówić... Głowa mnie boli... Ta tragedia, ta straszna tragedia — dobiła mnie do reszty. Powinieneś mi pomóc — nie mam nikogo, jestem wdową... Powinieneś Kirę kochać, powinieneś o niej pamiętać — ona jest nieszczęśliwa...

Po upływie dwóch dni odjechała, zostawiając córkę pod opieką brata.

— Wiem, że jesteś dobry — rzekła przed odjazdem. — Uspokoisz ją, wskazesz jej nową drogę życia — mam do ciebie zaufanie.

A Kira przyciągnęła go do siebie i mówiła smutnie:

— Zostaliśmy sami — dwaj starzy przyjaciele... Czuje już, że jestem bardzo stara... Jakiś dzień miałam tysiąc lat... Dzięki jej mamie, że mnie tu przywiozła... Tu jest tak dobrze... Nie krępuj się wujaszku... Możesz żyć, jak ci się podoba... Tyłko nie pytaj się o mnie, o przeszłość... To już umarło... Nie bój się o mnie — nie zrobię sobie nic złego... Będę żyła... C. chem, spokojnym życiem... Wtedy nie mogłam wytrzymać, to było ponad moje siły... Jakże to straszne, wujaszku, gdy człowiek poznaje, że się rozczarował...

Potem Kira usnęła i wujek otulił jej nogi tureckim szalem.

I spacerując po polu wuj Witold rozmyślał nad tem, że oto zepsuli mu życie, wplątali go w jakąś historję o ludziach, których przedtem nie znał.

Dlatego był zły — i kopnął psa w brzuch — aż zwierzę zawył z bólu.

## III

— Kochany wujku, nie jesteś już młody, ale bardzo naiwny — mówiła Kira, siedząc na bryczce obok wujka. — Dlaczego nie możesz zrozumieć takich prostych rzeczy... Kochałam go, aż do zraty zmysłów, wierzyłam mu bardziej niż sobie, a on... on mnie tak znieważał... powiadasz, że to są głupstwa... ale czasem głupstwo jest straszne. I jeżeli zgodziłam się żyć nadal, to tylko pod tym warunkiem, by rozpocząć nowe życie... w ciszy, w pokoju, w świętem skupieniu.

Kira pociągnęła lejce, jakgdyby w celu przekonania się, czy ma dosyć sił do przyszłego życia.

Na nocnym stoliku przed łóżkiem stał lichtarz z zapaloną świecą. Komar tańczył polkę nad szklanką z herbatą, a wuj Witold siedział na łóżku w białym i patrzył w sufit.

Gospodarstwo szło wcale nie źle... zresztą wuj Witold czuł się jeszcze młodym... Jeżeli nawet w domu jest zbyt cicho na osobę — młoda kobieta - wdówka — niema w tem nic strasznego... Ona wcale nie przeszkadza. Niech sobie mieszka. A jednak jest głupia...

I wuj Witold powtórzył głośno:

— Głupia!

I w sercu wuja Witolda powstało jakieś dziwne uczucie...

— Głupia... a pokażcie mi chociaż jedną mądrą kobietę?

Wuj Witold zapalił papierosa.

— Głupia!

Wtem ktoś zapukał do drzwi! Wuj Witold szybko wskoczył do łóżka i przykrył się kołdrą.

— Kto tam?

— To ja, wujaszku!

Nie czekając odpowiedzi, do pokoju weszła Kira. Owinięta była tureckim szalem i włosy spłótła w cieniutką warkocz. Twarz miała zmęczoną.

Zbliżyła się do łóżka i patrząc na świecę, rzekła cicho:

— A jednak... pojedę... wujaszku...

Wuj Witold, wysuwając głowę z pod kołdry, zapytał zdziwiony:

— Dokąd pojedziesz?

— Wrócę do Jerzyka...

Wuj Witold skoczył, jak oparzony:

— No, a potem?! A co dalej będzie, niech was diabli porwą!

— Ach, gdybym wiedziała, wujaszku ale nie mogę, nie mogę...

Kira zakryła twarz rękoma i załkała cicho.

— Nie możesz? Wiem, wiem! POCOś tu przyszła w nocy i nie dajesz mi spać! Chcę spać — rozumiesz?

Wuj Witold odwrócił się twarzą do ściany, a Kira wybiegła z pokoju.

Komar znowu zaczął tańczyć polkę nad szklanką. Wuj Witold ściągnął kołdrę i nastawił uszy. Potem powoli zszedł z łóżka, wciągnął pantofelki i hałas potem skierował się do sypialni kuzynki.

Poprzez szparę drzwi sączyło światło.

— Śpij, a zapomnij zgasić światło.

Natychmiast odpowiadając na jego słowa otworzyły się drzwi.

— To ty, wuju?...

— Przypuszczam, że to ja...

— Wejdz...

Staruszek jeszcze bardziej się rozłościł.

— Nie przyszedłem z wizytą... to zresztą głupstwo. Chciałem się tylko dowiedzieć, kiedy konie przygotować... to wszystko!

Staruszek udawał, że kaszle, lecz na tychmiast uspokoił się i zapytał:

— A co będzie z szalem?... Tureckim szalem?

— Szal?... Nie rozumiem...

— No, ten szal... Ten turecki szal.

Kira wzruszyła ramionami:

— Ach, twój szal... No, oczywiście, że go nie zabiorę, zostawię ci go, bądź spokojny, wujaszku...

Wuj Witold ścisnął pięści i ryknął.

— Tak! Turecki szal!... Do diabła!

Mój szal turecki! Tak, łaskawa pani! Mój szal!... Tak!... Proszę o tem pamiętać, psiakrew!

I zanosząc się od kaszlu wyszedł szybko z pokoju zatrząskując za sobą drzwi...





## Napowietrzni zdobywcy nieznanych lądów. 6 wielkich raidów lotniczych.

Lotnictwo w pierwszych dniach obecnej wiosny szykuje nam wiele niespodzianek.

Zdaje się, że giną gdzieś ślady brutalnej wojny, a na plan pierwszy wysuwają się cele szlachetne i wielkie, jak: wyprawy geograficzne, podróże wywiadowcze oraz nawiązywanie współzależności ekonomicznej i handlowej pomiędzy krajami i kontynentami. Ten wspaniały, samorzutny kierunek lotnictwa stworzy być może głęboki przełom w naszych przekonaniach.

Oto kilka projektów podróży geograficznych i raidów, które mają być zrealizowane w pierwszych dniach wiosny.

1. Kilku lotników japońskich nosi się z zamiarem odwiedzenia Francji, rewizytując wspaniały raid z roku ubiegłego świętego francuskiego pilota Pelletiera Doisy.

2. Angielska misja handlowa ma w najbliższym czasie dokonać przelotu wzdłuż doliny Nilu od Khartumu do Kismu, krańcowej stacji kolei żelaznej, prowadzącej z Monbasy. Ma to być tylko odcinek wielkiej linii lotniczej według wschodnich wybrzeży Afryki od Kairu do Przylądka. Samolot Handley-Page na którym ma odbyć się przelot, jest całkowicie zrobiony z metalu i może pomieścić 8 pasażerów wraz z bagażami.

3. Dwaj portugalscy oficerowie - lot-

nicy, Pinheiro Correia i Sergio da Silva, przygotowują się do raidu Lizbona — Wybrzeża — Gwinei — Angola — Mozambik, łącząc w ten sposób jedną potężną linią powietrzną wszystkie afrykańskie kolonie Portugalii.

4. Lotnictwo włoskie robi przygotowania do raidu z Rzymu do Sydney przez Egipt, wybrzeża Azji, Tokio i ocean Spokoyny. Samolot, na którym ma się odbyć ta wyprawa, będzie posiadał jeden tylko motor o sile 400 MK z zapasem benzyny na 10 godzin lotu. Ekspedycja wyruszy pod kierunkiem majora Depinedo w pierwszych dniach maja. Droga raidu tam i z powrotem wynosi 55,000 km.

5. Również w maju są przewidziane ekspedycje do bieguna północnego. Jedną z nich przedsięwzięcie młody zdobywca „terras incognitas” d'Algarsson. Projekt przewiduje wyjazd samolotem z Spitzburgu, przelot możliwie najdalej ku północy, założenie tam bazy lotniczej, skąd dopiero możnaby było dokonywać wypraw samolotem w promieniu 1000 km. Statek będzie wyposażony w łodzie i płozy, by mógł lądować gdziekolwiek.

6. Piloci amerykańscy obiecują sobie w jednym dniu w 3 lub 4 etapach przelecieć grupą Atlantyk, zaś Orteig, amerykańczyk pochodzenia francuskiego, ofiaruje 400 tys. fr. pilotowi, który pierwszy przyleci z Paryża do New Jorku.

### Bodajby to być... „gwiazdą futbolową“

## Jak się w Wiedniu zdobywa graczy.

### Profesjonalizm kompletnie zdemoralizował i zdeprawował sport.

Pewien znany międzynarodowy gracz, (którego zagraniczna prasa celowo nie podaje), przebywający ostatnio w Wiedniu otrzymał list następującej treści:

„Doszło do naszej wiadomości, że z powodów materialnych, chciałby pan wystąpić ze swego stowarzyszenia i wstąpić do takiego, któreby mu zapewniło korzystniejsze warunki. Wobec tego pozwalamy sobie zapytać, czy nie byłby pan skłonny zostać członkiem naszego klubu. Mamy 15 graczy, którzy są przeważnie pańskimi rodakami. Nie mamy wprawdzie własnego boiska, lecz rozporządzamy na cele tennisowe boiskiem znajdującym się w tym samym mieście.

Rozgrywamy mecze wyłącznie zagranicą i mamy już zakontraktowanych kilka imprez zagranicznych, wobec czego drużyna nasza na kilka miesięcy jest już zatrudniona. Rozgrywamy przeciętnie dzie-

się meczów miesięcznie, które nam przy noszą 240 mil. kor. cz. rocznie. Kwota ta w całości bywa rozdzielona między graczy wedle uprzednio ustalonego klucza. Prócz tego otrzymują nasi gracze dwa razy do roku 4 tyg. płatnego urlopu i inne premje. Nasze hasło „wszystko dla graczy”; wstąpiliśmy do związku, który narazie nie uznaje profesjonalizmu”.

List ten kończy się reasumacją licznych korzyści, związanych z graniem.

Nie ulega wątpliwości, że list ten pochodzi ze znanej zawodowej drużyny Blue Star. Jak widzimy graczy futbolowych próbuje się zjednać wspaniałymi ofertami.

Zmarły niedawno Caruso napewno nie otrzymał lepszych propozycji, zaś nasze gwiazdy operowe nie obrażą się chyba, jeżeli obok nich rozróżnić będziemy również „gwiazdy” futbolowe.

### Zakończenie walk francuskich w cyrku.

## Jaago zdobył I nagrodę

1. j. tytuł mistrza Rzeczypospolitej Polskiej i 2,500 zł. Pinecki, Petrowicz i Kornatz zdobyli drugą nagrodę, która została podzielona na trzy równe części.

Wbrew wszelkim ufemym stronom, towarzyszącym walkom zawodowych zapasników, wbrew wszelkim więcej lub mniej słusznym twierdzeniom i poddawaniom krytyce, czystości i słuszności poszczególnych zwycięstw względnie porażek jednemu trzeba koniecznie przyznać słuszość. Po wyniku obecnego turnieju, mistrzostwo Polski dostało się w odpowiednie ręce. — Jan Jaago jest atletem światowej sławy, mający przed sobą jeszcze wspaniałą przyszłość, wobec czego imię Polski, jeżeli nie zyska, choćby przez samo powtarzanie go na szerokim świecie, tam, gdzie obecny zdobywca tego tytułu będzie jeszcze walczył, to w każdym bądź razie stracić na tym zupełnie nie straci.

Jeszcze jeden bardzo ważny punkt zasługuje na podkreślenie. Obecny turniej był prawdopodobnie pierwszym w Polsce wolnej, w którym tak poważne siły o tytuł mistrza walczyły. Nie walczone natomiast o ten tytuł wtedy, kiedy imię Polski na żadnej mapie nie figurowało. Niechże więc fakt ten posłuży na pobycie się zby-

tecznej i nie osłabającej żadnego celu „złoci” u tych, którzy się podczas obecnego turnieju tak szczerze miotali.

Program wczorajszego wieczoru miał przebieg bardzo interesujący i zadowolił z pewnością po brzegi wypełnioną widownię.

Pinecki zwał z nogę tegoż byka, uległ on jednak losowi wszystkich beneficjentów turnieju w walce z Jaagiem, który go klasycznym rzutem przez biodra, z uchwyceniem głowy na obłe łopatkę położył.

Tu wypadła przypowieść, że Petrowicz po swoim pierwszym benefisie uległ niespodziewanie Pineckiemu, a Jaago w boksie Bambula. A więc wszyscy trzej beneficjenci ponieśli porażki w tym ważnym dniu.

Druga para Petrowicz i Kornatz walczyła bez rezultatu, pomimo zastosowania 10 min. okresu walki na punkty, polegającej na zaliczaniu punktów dobrych za zmuszenie przeciwnika do parteru.

Dziś popisuje się w cyrku G. Brajbar. A. B.

## V bieg okrężny „Kurjera Polskiego“.

Warszawa, 20 kwietnia. Onegdaj odbył się po raz piąty z rzędu doroczny wiosenny bieg okrężny przez ulice Warszawy o puchar „Kurjera Polskiego”, ofiarowany w r. 1921. Z powodu pięknej pogody i udziału publiczności w najruchliwszej porze dnia widowisko należy uważać za bardzo udane.

W roku tym z powodu przebudowy i zamknięcia dojazdu do mostu Poniatowskiego trasa biegu musiała ulec znacznej modyfikacji i przedłużeniu do 7000 metr.

Na 85 zgłoszonych na startcie stanęło 62 biegaczy z całej Polski, pomiędzy którymi jednak brak było znanych warszawskich biegaczy: wachm. Szelestowskiego i Centkiewicza (ostatni przygotowując się do biegu na ostatnim treningu naciągnął sobie ścięgno w podze).

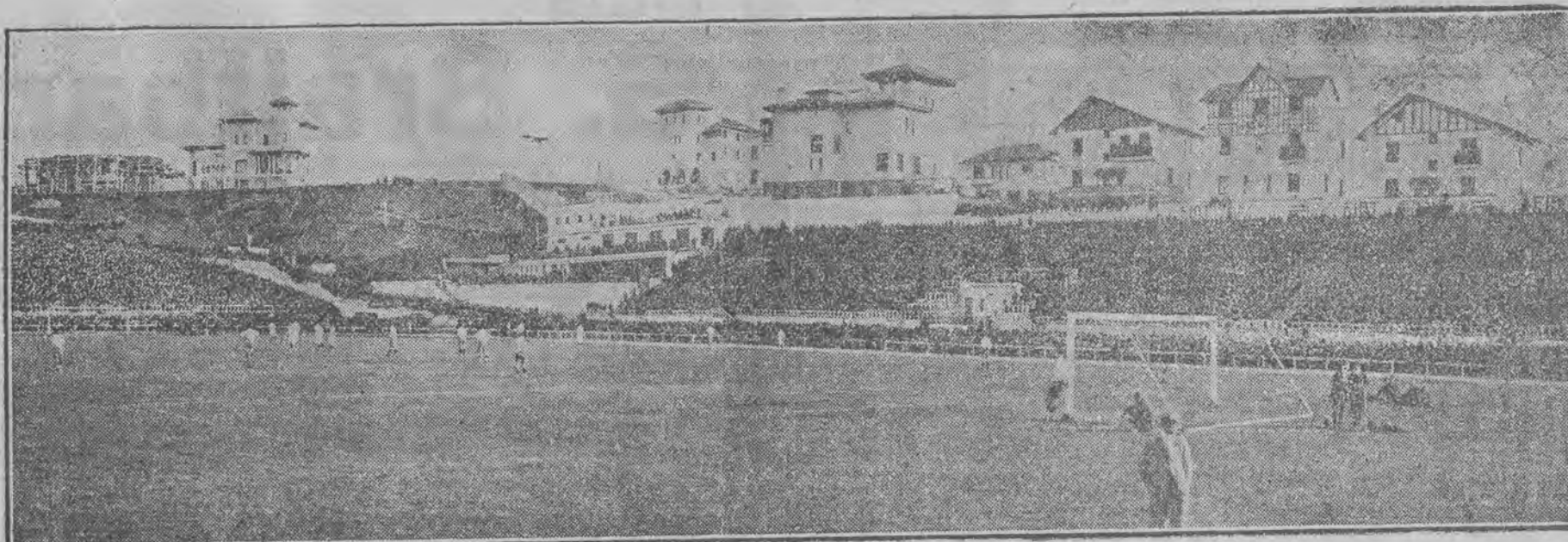
W ten sposób zwycięzca biegu Sawaryus, członek lwowskiej „Pogoni” miał nieco cięższe zadanie, niemniej jednak należy mu się uznanie za jego sukces, ponieważ rezultat w czasie 23 min. 58.6 sek. należy uważać w tych warunkach za bardzo dobry.

Drugie miejsce zajął Żesko „Sokół” — Warszawa, 3-cie Przytuła „Proszna” — Kałisz, 4-te Wituch „Warszawianka”, 5-te Sadek „Wisła” — Kraków, 6-te Eysmoad „Polonia” — Warszawa, 7-me Jelowski 21 p. p., 8-me Dobrzański „Wisła” — Kraków, 9-te Boski A.Z.S. Lwów, 10-te Rossa „Polonia” — Warszawa, 11-te Woron „Pogoń” Lwów, 12-te Filc „Polonia” — Warszawa.

Pierwszych sześciu zwycięzców otrzymało medale „Kurjera Polskiego”, inni za odniesienia również te same przedmioty, ofiarowane przez różne firmy i instytucje.

Ogólna sensacja wzbudzał 60-letni biegacz p. Mikołaj Jackowski, który wytrwale uczestniczy we wszystkich ulicznych biegach, chociaż z góry jest mu zaw sze przeznaczone miejsce ostatnie.

Mimo energii kierownika biegu p. kpt. Dańca nie udało się organizatorom, nawet przy pomocy policji i wojska, na ulicy Szpitalnej na mecie i celowniku, utrzymać w korbach niesfornej publiczności warszawskiej.



Mecz hiszpański Madryt—Sevilla 3:1





# Straszne samobójstwo włamywacza Zmiażdżył zębami ostrze „giletki“ i usiłował je przełknąć.

## Do desperackiego kroku pchnęło go niepowodzenie miłosne.

Z Warszawy donoszą nam:  
Dwudziestopięcioletni włamywacz, Szczepan Ciemiński (Pańska 95), znany w środowisku hultajskim „Pundas 2-gi“, (gdyż pierwszym był jego brat, obecnie nieboszczyk), kochał do szaleństwa Helenę Pastuszkówną.

Mieszkali od dłuższego czasu wspólnie. Dziewczyna była mu wierna, nawet wtedy, gdy odsiadywał karę w więzieniu, co się zdarzyło trzykrotnie.

Wczoraj rano kochankowie posprzeczali się. Po gwałtownej scenie, Pastuszkówna spakowała manatki i wyniosła się niewiadomo dokąd.

„Pundas“ rozpacział. Próbował zalać gorzycą alembikówką, ale bezskutecznie. Wieczorem, o godzinie 6, widząc, że

dziewczyna nie wraca, zdecydował się na odebranie sobie życia.

Włożył do ust ostrze od maszyny do golenia „Gilette“, strząsał zębami i usiłował przełknąć. Kłujące odłamki ugrzęzły mu w przełyku.

Po chwili jedna z sąsiadek spotkała go w sieni. Stał oparty o balustradę i krztusił się bryzgając krwią dokoła.

Wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził mnóstwo ran, języka, warg, przełyku

i dziąseł. Na prośbę Pastuszkówny, która na wieść o wypadku przybiegła do kochanka, pozostawiono go w mieszkaniu. Dla pewności lekarz skonfiskował pozostałe ostrza od maszyny.

Dodać musimy, że desperat zamierzał porzucić fach złodziejski i wziąć się do uczciwej pracy. Podobno był zatrudniony w ostatnich czasach przy budowie domu.

## Agent policyjny zastrzelił ucznia!

### „Jeżeli pan ma prawo strzelać — to proszę!“ — oto słowa które były powodem zabójstwa.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

W dniu 16 b. m., jak donosi „G. Codzienna“, około g. 9 w. na kolonji Knihinin w Stanisławowie zeszło się paru uczniów gimnazjalnych i stojąc na drodze, grali na mandolinach.

W tej chwili przystąpił do nich bez najmniejszego powodu agent policyjny, Kozłowski i odezwał się do nich podniesionym głosem: „rozejście się!“.

Gdy napadnięci zapytali, na jakiej podstawie zakazuje im grania, kiedy

on jest, że takie zakazy wydaje, agent rozwścieczony, krzyknął „rozejście się, bo strzelam!“.

Na ten bezprzykładny krok jeden z uczniów, Wesołowski, syn kolejarza, oburzony brutalnością napastnika, przybliżył się do niego z słowami „jak pan ma prawo strzelać, to proszę“.

Rozwścieczony agent nie namyślając się, wy dobył rewolwer i oddał do ucznia strzał, przebijając mu pierś na wylot.

Chłopiec zalany krwią, otrzymawszy ranę śmiertelną, padł bezprzytomny na ziemię. W beznadziejnym stanie przeniesiono go najpierw do domu, a stąd do szpitala, gdzie obecnie dogorywa.

Mordercę aresztowano. Mord ten wywołał niesłychane wzburzenie wśród ludności.

## Zapowiedź zimnego lata.

Stacje meteorologiczne w Stanach Zjednoczonych przepowiadają niezwykle chłody tego lata i w roku przyszłym.

Lato tegoroczne ma być równie chłodne jak w roku 1916, kiedy wcale nie było upałów.

## Herriot odwiedzi Amerykę

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Paryż, 21 kwietnia.

B. premier Herriot, który prawdopodobnie zostanie przewodniczącym izby deputowanych odbędzie podróż po Europie i Ameryce dopiero podczas przerwy letniej w pracach parlamentu.

Najpierw odwiedzi on Amerykę, gdzie będzie gościem Nowego Jorku.

**„RENAISSANCE“** Dnia 23 b. m. o g. 5 p. p. OTWORZONA ZOSTAJE

pierwszorządna, wytworna **KAWIARNIA I RESTAURACJA**

p. t. „RENAISSANCE“ (Wł. i Lewi i L. Semiatycki) przy ul. **Cegielińskiej 39** (róg Piotrkowskiej) tel. 26-43 vis a vis kina „Czary“.

Wieloletnia praca na polu gastronomicznym, oraz sympatja, jaką się cieszyłem w lokalach, gdzie pracowałem, dają mi pewność, że prowadzony przeze mnie zakład zaliczony będzie do najbardziej uczęszczanych w Łodzi.

|                   |                         |                    |
|-------------------|-------------------------|--------------------|
| <b>ŚNIADANIA.</b> | <b>OBIADY:</b>          | <b>KOLACJE:</b>    |
|                   | Z 4-ch dań zł. 3,—      | Z 3-ch dań zł. 2,— |
|                   | 2 razy mięso do wyboru. | Z rybą „ 3,—       |
|                   | Z 3-ch „ „ 2.50         |                    |

**MYDŁO** *familijne*

w 4-ch kolorach po 12 zł. za tuzin poleca

Odsprzedawcom wysoki rabat.

Fabryka mydeł toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych **Hugo Güttel**

Łódź, Wólczajska 117.

W 30 lekcjach, pod gwarancją wykluczając wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielniego buchaltera bilansistę, wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym instrukcje we wszelkich sprawach buchalteryjnych, bilansowych i rewizyjnych. Informacje 10—11 rano, 7—8 wieczór. Piotrkowska 183. ofic. I p. 3742—22

Samodzielny monter na instalacje światła i siły z kilkuletnią praktyką poszukuje pracy, może również wyjechać. Oferty sub. „1200“ do admin. „Republiki“, 877-3

Woda pani udziela 11 lekcje angielskie go Piotrkowska 102 II p. od 12-jej do 3-jej. 749-6

**MODES MAISON NOUVELLE**

WARSZAWA, ul. KRÓLEWSKA 35.

NADESZLY ŚWIEŻE MODELE

Ceny znacznie niższe.

Łódź, ul. MONIUSZKI 1 m. 12.

Tel. 4-84.

**Dr. S. Lewkowicz**

ChOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

Konstantynowska 12 od 9—1 i od 5—8. (Dla pań osobna poczekalnia).

Woda pani udziela 11 lekcje angielskie go Piotrkowska 102 II p. od 12-jej do 3-jej. 749-6

Sensacja!!!

Sensacja!!!

TYLKO NA KILKA DNI!!

Dziś

wtorek, dnia 21-go kwietnia r. b. o godzinie 9-jej wieczór występuje

**G. Brajtbart**

siłacz światowej sławy **Cinisellogo.**

Prócz tego wielka pantomina rzymsko-grecka z udziałem znanego baletmistrza B. Libowicza, oraz występy całego zespołu cyrkowego.

Uprasza się o wcześniejsze nabywanie biletów.

Kasa czynna od g. 11—2 i od 5 do końca przedstawienia.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 38-44 — — — Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.